CENA 10 GROSZY.

№ 4. Piotrków, d. 28 Lutego 1915 r. Rok 1.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie rb. 3, półrocz. rb. 1 kop. 50; za odnoszenie do domu kop. 15 kwartalnie.

REDAKCJA mieści się w Piotrkow. Stow. Rolniczym, przy ulicy Bykowskiej № 63.

◁ Numer pojedynczy 5 kop. ▷

ŻYCIE

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz lub miejsce wiersza jednoszpaltowego na I-ej stronie kop. 40; na 4-ej str. gazety po kop. 20.

PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA przyjmuje kantor drukarni M. Dobrzańskiego przy ul. Kaliskiej № 9. od godz. 9 rano do 4 po połud. prócz świąt i niedziel.

PIOTRKOWSKI ORGAN TYGODNIOWY, WYCHODZI W NIEDZIELĘ.

Pojedyńcze numery „ŻYCIA" można nabywać w sprzedaży ulicznej, w Biurze Piotrkow. Stowarz. Rolniczego, oraz w księgarni p. Iwanickiego (d. Zradzińskiego).

REDAKCJA NIE ZWRACA OTRZYMANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR lub jego zastępca przyjmuje codziennie, prócz świąt i niedziel, od godziny 1 do 2 po południu.

Szanownemu Księdzu Kanonikowi Zagrzejewskiemu. Radzie Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcjan, miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej oraz p.p. Strażakom, którzy na barkach swych ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku drogie mi zwłoki

ś. p. WINCENTEGO KONARZEWSKIEGO

i wogóle wszystkim znajomym i życzliwym, ktorzy oddali ostatnią usługę ukochanemu memu mężowi, składam serdeczne „Bóg zapłać" **Wdowa**

W łonie każdego organizmu w przyrodzie odróżniamy 3 fazy rozwoju poszczególnych organów i komórek, a mianowicie odróżniamy organa i komórki młode, tworzące same siebie, nie wypełniające jeszcze właściwych funkcyj życiowych, jakie im przypadają w całym organizmie; dalej dojrzałe, tworzące właściwe życie organizmu i wypełniające jego zadania twórcze; nareszcie starzejące się, które umierając, tworzą albo podłoże dla nowopowstających, albo też zasłonę przed wpływami zewnętrznymi dla całego organizmu.

W organizmie narodowym te poszczególne role wypełniane być winny przez młodzież, ludzi dojrzałych i ludzi starzejących się.

Młodzież winna kształcić się, ludzie dojrzali wypełniać zadania życia narodowego, tworzyć to życie, zadaniem starych jest tworzyć puklerz z doświadczenia nabytego i pozostawiać za sobą grunt, dla pracy dalszych pokoleń, pod postacią dóbr duchowych i materjalnych.

Młodzież zawcześnie dojrzała, człowiek dorosły, marnujący bezczynnie swe siły jak i starzec wyczerpujący zanadto resztki swych sił, jednakowo budzą wrażenie, iż w organizmie narodowym coś złego się dzieje, iż funkcjonuje on nienormalnie, gwałcąc ogólne prawo życiowe.

W naszem życiu narodowem naogół chorem bo znajdującem się w nienormalnych warunkach, przykładów mijania się z powołaniem poszczególnych warstw narodu znajdujemy dosyć. Nie będziemy wspominali tu o młodzieży, której zadania życiowe określiliśmy na innem miejscu, chcemy tu mówić o wypełnianiu przez starzejących się ludzi funkcyj życiowych, które winny być udziałem ludzi w pełnym rozkwicie ich lat.

Spotykamy ludzi starych udających trzpiotowatych młodzików narażających siebie na śmieszność, a poniżających tem samem uczucie szacunku, jakie ludzie dla siwych włosów mieć powinni. Objawy te naogół rzadziej są spotykane i mniej mają wpływu na życie narodowe niż inne, a mianowicie zajmowanie przez ludzi zbyt już starych, jeżeli nie koniecznie latami to przeżyciem, stanowisk w społeczeństwie wymagających natężonej pracy, a co zatem idzie, pełni sił żywotnych. Przyczyny i pobudki tego objawu są różnorodne.

Bywają wypadki, że stanowiska te zajmowane są przez ludzi zużytych gwoli ich interesom osobistym, gwoli synekurze, jaką stanowisko takie sobą przedstawia.

Niestety, wypadki te nie są rzadkością, iż najkorzystniejsze posady w różnych przedsiębiorstwach i stowarzyszeniach obejmują ludzie, nie dlatego, żeby dana instytucja miała największą z nich korzyść, ale dlatego, iż przez swoje wpływy i stosunki łatwiej im pokonać młodszych i energiczniejszych przeciwników. Są to wypadki smutne, które ogromnym ciężarem przygniatają naszą ekonomiczną gospodarkę narodową.

Oprócz synekur materjalnych, bywają i synekury, że tak powiem, duchowej natury, które ciążą przeważnie na instytucjach społecznych, kulturalnych, oświatowych i t. d. I tu roi się od tytułów pięknie brzmiących, a kryjących poza sobą ludzi niezdatnych do czynu, ale ogólnie szanowanych i poważanych i to nawet niezawsze dla zasług dawniejszych, ale często dla imienia ładnie brzmiącego, posiadanego majątku i t. p.

Bywają wreszcie wypadki często spotykane, a w naszem mieście dobrze znane, iż ludzie starzy pełnią funkcje w społeczeństwie przechodzące ich siły i wyczerpujące je do ostatka, ponieważ niema ich kim zastąpić, ponieważ młodzi, którzy by to uczynić powinni, nie posiadają dostatecznej ilości dobrych chęci ani poczucia obywatelskiego.

Przyjętym jest u nas zwyczajem narzekać na «mamutów», którzy jakoby zagradzają drogę młodszym i nie dopuszczają ich do pracy, ale gdy przychodzi pora naprawdę do niej stanąć, pomijając gdzieindziej czekający pełny żłobek i wygodne posłanie, pierwsi zjawiają się zwykle ci starzy, czcigodni weterani pracy i wykonywują ją w miarę sił swoich sumiennie i uczciwie, a młodsze elementy usuwają się, pozostawiając sobie zato swobodę bezmyślnej krytyki i potępiania wszystkiego co przez starszych dokonanem zostało.

Smutny to objaw, a dzięki niemu kraj nasz przypomina pod wielu względami ów ogród i zamek z bajki o uśpionej królewnie, tak w nim wszystko w śnie jest pogrążonem. Czas nareszcie aby zjawił się królewicz w postaci sił młodych a dojrzałych, któryby czynem natchnionym miłością obudził wszystko.

Zadaniem głównem, jakie ludzie starsi w społeczeństwie z pożytkiem dla kraju wypełniać winni jest rada, oparta na nabytem doświadczeniu i kierowana nie żądzą narzucenia nowym, zmieniającym się ciągle warunkom życiowym koniecznie form starych, krępujących nieraz życie samo i niepozwalających mu się należycie rozwinąć, ale szczerem pragnieniem, aby formy nowe wyrastały na podłożu stworzonem z dawniejszych i nie wyrastały na dziwolągi wytworzone w bujnej wyobraźni młodości; przeciwnie, żeby jaknajlepiej dostosowywały się do życia samego.

Pięknem i miłem zadaniem starszych jest wytwarzanie zdrowej atmosfery życiowej, pełnej miłości i harmonii, a wolnej od zbyt silnych burz i namiętności jaką często młodość za sobą przynosi. Łagodzić niesnaski wewnętrzne taktem i cierpliwością nabytą to naprawdę piękna rola starszych.

Do starszych też należy otoczenie organizmu narodowego puklerzem zdrowego egoizmu zbiorowego, który gwalci nieraz

młodzież, wybiegając namiętnymi uczuciami daleko po za granice własnego społeczeństwa, z pominięciem najbliższych, najbardziej realnych interesów własnego narodu.

Nie jest zaprawdę godną zazdrości chwila zbliżania się do krańców życia, do tego największego zła jakiem jest śmierć, ale chwila ta, jeżeli jest pogodną, zharmonizowaną z życiem całego narodu, opromienioną bywa jak chwila zachodu słońca złotymi promieniami miłości, szacunku i zaufania, z jakimi tulić się będą w chwilach słabości i zwątpienia, młode elementy pod jej doświadczone, a tak czcigodne skrzydła.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Z Komitetu Obywatelskiego.

Od Komisji Opiekuńczej Kom. Obyw. otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Przeróżne i niezwykłe zarzuty, czynione naszej Komisji, dochodzące nas z za węgła, tak były zawsze bezpodstawne i dalekie od prawdy, że nie uznawaliśmy je godnemi odpowiedzi.

Obecnie jednak, kiedy zła wola i złe języki ludzkie mogą narazić setki ludzi na śmierć głodową, której jedynie zapobiedz teraz może życzliwa ofiarność całego zamożniejszego piotrkowskiego społeczeństwa, zmuszeni jesteśmy dać niektóre wyjaśnienia tym, którzy krytykując działalność naszej Komisji, odmawiają datków naszym Sz. Kwestarkom i Kwestarzom.

Pierwszym, a zarazem najczęstszym zarzutem jest to, że dajemy wsparcie tym, co pracować nie chcą, że biedy niema, a jedynie rąk do pracy brakuje, że wymagania robotników i rzemieślników nic się nie zmniejszyły itd.

Zbliżka sprawa ta jednak zupełnie inaczej się przedstawia, o czem łatwo się przekonać w dawnej i obecnej Komisji Pracy, która pomimo szerszych usiłowań nie jest w stanie nic dla posyłanych przez nas ludzi wynaleść. Kilkakrotne zapotrzebowania robotników przez magistrat—były tak gwałtowne, że nie byliśmy w możności zawiadomić tych, którzy nas o pracę prosili.

Ludziom, którym wypadkowo znaleźliśmy pracę, a oni jej przyjąć nie chcieli, nazawsze odmówiono wsparcia;—wydawane są one jedynie kobietom obarczonym dziećmi, chorym i niedołężnym.

Następny zarzut, uczyniony jednej z naszych Pań Kwestarek, jest ten, że protegujemy pijaństwo, że biedni, wspierani przez nas mają pieniądze na wódkę i że są stale pijani.

Czy nie zechciałby kiedy łaskawy krytyk zapytać owego pijaka o nazwisko, a następnie dowiedzieć się w biurze naszem, czy rzeczywiście dostaje u nas obiady. Od 10—do 12 w poł. i od 3-ej do—5 tej po poł. w kancelarji Tow. Dobroczynności przyjmujemy wszelkie zapytania, uwagi i reklamacje i z prawdziwą wdzięcznością odpowiadamy na nie.

Dalej zarzucają nam nasi krytycy, że zadużo wsparć dajemy ludowi, zamało zaś zubożałej przez wojnę inteligencji.

Na 87 osób, otrzymujących obecnie codziennie obiady bezpłatnie w Jadłodajni dla Inteligencji, odmówiono zaledwie trzem, uznanym przez całą Komisję za niezasługujących na wsparcie.

Nakoniec, najboleśniejszy zarzut, jaki nas spotkał, jest ten, że dawane przez nas pożywienie we wszystkich trzech jadłodajniach jest źle przyrządzone, dawane jest w niewystarczającej ilości i że wsparcie tego rodzaju, to trwonienie grosza publicznego.

Na oświadczenie to, Pani Kwestarka—zamiast gołosłownego protestu,—uprosiła osobę, która była świadkiem tego zarzutu, aby pofatygowała się bezwłocznie do jadłodajni ogólnej i do jadłodajni dla inteligencji, mieszczących się w gmachu Tow. Dobrocz., celem naocznego sprawdzenia ilości i jakości wydawanych tam obiadów.

Po obejrzeniu i skosztowaniu jedzenia, osoba ta oświadczyła, że pożywienie, dawane we wszystkich jadłodajniach, jest bez zarzutu.

Sądzimy, że te kilka słów wyjaśnienia uchronią nadal Panie Kwestarki nasze, jak i całą pracę naszą od podobnego rodzaju zarzutów. Raz też jeszcze prosimy o zwracanie się w razie wątpliwości i z wszelką krytyką wprost do biura naszego, abyśmy mogli postępować jaknajlepiej.

O chlebie z piekarni Kom. Żyw. Kom. Obyw. Komisja finansowo-żywnościowa czuje się w obowiązku podać do ogólnej wiadomości następujące wyjaśnienie. Chcąc otworzyć jaknajwcześniej piekarnię komitetu, komisja sprowadziła większe ilości mąki. Mąka ta przychodziła częściowo w czasie deszczu i śniegu, a więc w zamokniętych workach. Nie mając dostatecznego pomieszczenia, komisja zmuszoną była tymczasowo worki te składać w małej udzielonej jej przestrzeni, wskutek czego niektóre uległy zapachowi, co udzieliło się i wypiekanemu z niej chlebowi. Obecnie komisja otrzymała dzięki uprzejmości p. B. bardzo duże pomieszczenia, w których mąkę przychodzącą wysypuje się płasko dla natychmiastowego wysuszenia, wobec czego komisja ma nadzieję iż fakt zatęchnięcia mąki nie będzie już miał więcej miejsca i chleb zyska sobie ogólne zadowolenie.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 22 lutego r. b. zmarł w mieście naszem ś. p. Wincenty Konarzewski, przeżywszy lat 59. ś. p. Konarzewski urodzony w Krzywem gub. Lubelskiej, po ukończeniu szkół pracował w Komissyi Włościańskiej i ostatnio zajmował tam stanowisko sekretarza, a od lat 10, wyszedłszy do emerytury ze służby rządowej, pracował w charakterze starszego referenta w Piotrkowskim Towarzystwie Kredytowem Miejskim, aż do czasu rozwoju choroby, która nie pozwoliła mu dalej pracować. Podczas zamieszkania w naszem mieście w ciągu lat 23, ś. p. Konarzewski od samego początku swego przybycia przyjmował gorliwy udział w sprawach społecznych, a mianowicie w Towarzystwie Dobroczynności dla Chrześcjan, a szczególniej zaś w Piotrkowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej, w której był członkiem Zarządu, aż do czasu, póki nieuleczalna choroba nie pozbawiła go sił do owocnej przcy. Czy to jako gospodarz Straży, czy to jako Sekretarz Zarządu pracował usilnie i nigdy przyjętych na siebie obowiązków nie składał na barki innych, lecz wypełniał je sumiennie i nieraz nawet podejmował pracę za innych. Skromny i nie wysuwający się naprzód, pojmował stanowisko obywatela i pracownika w instytucjach jako obowiązek społeczny, a nie jako szumny tytuł i wszędzie gdzie potrzeba było wytrwałej i systematycznej rodzinnej pracy, był powoływany przez społeczeństwo i z godnym do naśladowania wzorem wywiązywał się z podjętych obowiązków. Cieszył się on też uznaniem wszystkich bliżej patrzących na jego pracę, a na szczególniejsze uznanie i wdzięczność zasłużył sobie w szeregach Piotrkowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej, która zebrawszy się w całym komplecie, na barkach swoich poniosła zwłoki jego na cmentarz piotrkowski. Niechaj ta ziemia, w której spoczął na wieki i dla której tak usilnie pracował, lekką mu będzie.

J. K.

O zdrowe pieczywo. Był czas, że trudno było chwilowo nawet o chleb zwyczajny, gdyż

Place miejskie i ulice w Piotrkowie.

Kto nietylko badał przeszłość miast naszych, lecz choćby baczną uwagę zwrócił na rozmaitość nazw placów i ulic miejskich, ten przyzna niezaprzeczenie, że nomenklatury te powstawały na zasadzie pewnych przyczyn, są niejednokrotnie odgłosem zdarzeń, wybitnych faktów w dziejach miast naszych, oraz dowodem ich rozwoju cywilizacyjnego.

Aby zapobiedz zamętowi, który z biegiem czasu powstał, zasłużony dla nauki ś. p. prof. L. Rzeczniowski zbierał skrzętnie nazwy dawne i wraz z nowotworami, poczet ich umieścił w nr. 51 «Tygodnia», z r. 1887. Również sprawą tą zajęło się tutejsze Towarzystwo Krajoznawcze, wydając w r. 1911 pocztówkę z planem miasta, artystycznie wykonaną przez malarza Jana Olszewskiego z Warszawy. Szczupłe jednak rozmiary tego wydawnictwa, nie pozwoliły sięgnąć dalej po za mury starego Piotrkowa, z tego powodu ograniczyć się musiano do samego tylko śródmieścia. Obszerniejszym jest plan opracowany przez p. E. Rembeka, a ofiarowany do zbiorów muzealnych Towarzystwa Krajoznawczego. Wykonany na podstawie pracy geometry Wilhelma Bergemanna z 1824 r., z uwzględnieniem zmiany w kierunku ulic i kształcie placów, wywołanych ostatnią regulacją miasta.

Na podstawie wspomnianych tu źródeł, wzmianek w aktach miejskich i archiwach klasztornych, ułożyliśmy następujący spis placów i ulic z porównawczym wykazem dawnych i narzuconych im nazwisk, dla łatwiejszego orjentowania się w ich kierunku.

Place miejskie.

Stary Rynek (Maryjski plac), główny plac miejski, na którym stał odwieczny ratusz, przerobiony w XVI wieku na Trybunał Koronny a w 1862 r. rozebrany do szczętu.

Nowy Rynek zw. *Maślanym* (plac Mikołajewski) utworzony w r. 1817 przez usunięcie z pośrodka jego grupy domów i kramów. Tu do r. 1870 odbywały się targi tygodniowe, ztąd nazwa.

Plac Bernardyński (Aleksandryjski plac) część dawnego przedmieścia Sieradzkiego — nazwana w XVII w. — po zbudowaniu obok klasztoru bernardyńskiego.

Plac Targowy między Krakówką i Aleją Szkolną — gdzie od r. 1870 odbywają się targi tygodniowe.

Plac Jarmarczny obok gazowni, utworzony po r. 1900 gdy zaprowadzono w Piotrkowie jarmark S-to Jański na bydło i konie.

Plac Litewski zw. *Świńskie Targowisko* (Siergiejewski plac) naprzost szpitala Św. Trójcy, gdzie na planie z 1824 r. oznaczono «Karczma Litewska», przy rozstajnych drogach do Wolborza i Koła.

Targ Zbożowy tak zwano plac przed Zamkiem za Strawą.

wszystkie oniemal piekarnie były zajęte wypiekiem dla wojska. Dało to pochop do wypiekania chleba, białych bułek i różnych ciast po sklepikach i nawet prywatnych mieszkaniach, zwłaszcza tam, gdzie nizkie okna frontowe pozwalają rozłożyć smakołyki na «wystawie». Dobrą jest taka przedsiębiorczość, ale niezbędnym warunkiem, aby była dobrą i dla spożywających te wyroby jest zachowanie *czystości i hygieny*. Tymczasem widzimy owe przynęty rozłożone w brudnych oknach, przez które widać równie brudne mieszkania. W Częstochowie rewizja piekarń doprowadziła (patrz № 3 «Życia») do zamknięcia 40, wyraźnie czterdziestu z nich; zdaniem naszem nie mamy prawa wierzyć, aby Piotrków stał lepiej pod tym względem od Częstochowy.

Jeżeli zaopatrzono kramy na Rynku Targowym w karty Komisji Sanitarnej, że dotknięte pieczywo musi być zapłacone, to należy pójść dalej w tym kierunku i zrobić wszystko, aby pieczywo dotknięte, zapłacone i... zjedzone nie groziło zdrowiu spożywających. Czekamy z upragnieniem energicznych kroków w tym kierunku.

Wiosna za pasem, a z nią zarazy przeróżne, a zatem periculum in mora!

O nakazanych jarmarkach na bydło etc. wydaliśmy w ubiegły wtorek znaczną liczbę kartek treści następującej: «Zważywszy, że ogłoszenie o jarmarkach na bydło wywołało przesadne obawy, zwłaszcza wśród ubogiej ludności w mieście i na wsi, redakcja «Życia» zwróciła się do władz wojskowych z zapytaniam, czy wszyscy mają przymusowo swe bydło oddać na sprzedaż. Główna Intendentura w Piotrkowie dała nam wyjaśnienie i zapewniła, że nie podlegają przymusowej sprzedaży: wszystkie krowy cielne, ostatnie krowy, cielęta, buhaje i te sztuki bydła, co do których wydano kartki, zwalniające je od rekwizycyi, a co zatem idzie, nie podlega to bydło po jarmarku zabieraniu za potwierdzeniem, ale bez zapłaty. Podając to do publicznej wiadomości, redakcja «Życia» uprzejmie prosi posiadaczy tej kartki o jaknajszersze rozpowszechnienie jej na wsi i w mieście».

Kartki te rozdaliśmy bezpłatnie po mieście, ponieważ jednak dla posiadaczy bydła kartki te mają tylko znaczenie wyjaśnienia sprawy sprzedaży bydła, ale nie posiadają mocy dowodu broniącego przed zabraniem wymienionych sztuk bydła dla wojska, przeto należy uzyskać od miejscowego wójta lub sołtysa kartkę, poświadczającą, że dana krowa jest ostatnią sztuką i mleko jej potrzebne jest na wyżywienie tylu to a tylu osób rodziny. Tą kartkę trzeba zanieść do austrjackiej komendy obwodowej w Piotrkowie (przy ul. Pocztowej) i dać do potwierdzenia, czego tam nie odmówią. Tak załatwiwszy przepisy czasu wojennego, może właściciel ostatniego bydlęcia być spokojnym, że zrobił wszystko co do niego należało, aby swoich blizkich módz obdzielić resztkami mleka.

Nauczmy się chodzić! Dziwnie bezładdnie chodzi po ulicach nasza publiczność. Nie trzyma się prawej strony, przez co utrudnia mijanie się. Często spacerujący chodzą rzędem po 3 i 4 osoby, zajmując całą szerokość chodnika. Są i tacy, którzy bez ceremonji, spotkawszy się, przystają na chodniku dla rozmowy, tamując wprost ruch uliczny. Wszystkie te oznaki nizkiej kultury towarzystkiej występują najjaskrawiej w porze codziennego bezmyślnego tłoczenia się na kawałku ulicy Kaliskiej przez 2 godziny wieczorowe.

Ten «deptak» świadczy wymownie jak nie rozumiemy wartości spaceru, i jak hołdujemy niezmiennie zwykłym, głupim nawyknieniom.

Kronika Milicyjna.

O brudy i nieporządki na ulicy oskarżono: Salomeję Frenkiel, Bolesława Bartenbacha, Adelę Wendel, Szlamę Zamera, Hersza Goldbluma i Szmula Libeskinda.

Kradzieże. M. Michałowskiej z komórki skradziono około 40 korcy węgla, a w gmachu rzeźni miejskiej Wacławowi Sady 223 rb. Sprawcy tych kradzieży dotąd niewykryci.

O handel w halach targowych bez wykupienia pozwolenia Magistratu pociągnięto do odpowiedzialności 20 osób.

Samobójstwo. W dniu 18 b. m. w domu № 21 przy ulicy Rokszyckiej powiesił się Jan Grochowski; przy denacie znaleziono 38 rb. 39½ kop.

Ofiary. Dla uczczenia pamięci ś. p. Wincentego Konarzewskiego, zamiast wieńca, składają rb. 5 na głodnych, do uznania Kom. Opiekuńczej Komitetu Obywatelskiego, Teodorowie Górzyńscy.

— Zarząd Piotrkowskiej Straży Ogniowej Ochotniczej, zamiast kwiatów na trumnę długotrwałego członka Straży i Zarządu ś. p. Wincentego Konarzewskiego, złożył dla najbiedniejszych do Komitetu Obywatelskiego zebrane przez Zarząd Straży 15 rubli i 4 korony.

— Dla uczczenia pamięci ś. p. Jana Psarskiego, zamiast wieńca, rb. 3 na głodnych do uznania Kom. Opiekuńczej Kom. Obyw. składa H. Psarska.

Nadesłane. W dniu 10 Stycznia r. b. odbył się w sali Towarzystwa Rzemieślniczego koncert, zainicjowany przez pp. Rogozińskich, Jasiobędzkich i p. Hertesa. Czysty zysk z tego koncertu w kwocie 179 rubli został mi doręczony w kilka dni później, jako zasiłek dla mojego Zakładu Naukowego, za co serdecznie Szanownym organizatorom, oraz Szanownym Amatorkom i Amatorom dziękuję.

H. Trzcińska.

WIADOMOŚCI ZAMIEJSCOWE.

Zgon arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego. Ś.p. ks. Edward Likowski zmarł 20 b. m. w Poznaniu. W zmarłym Arcypasterzu traci zabór pruski najwyższego pasterza, mianowanego na to stanowisko dopiero po wybuchu wojny, z racyi której zmarły wydał znany list pasterski.

Zgon byłego patrona kółek gospodarczych w Poznańskiem. Dnia 14 b. m. rozstał się z tym światem jeden z najzacniejszych naszych współobywateli, długoletni były patron Kółek rolniczych, śp. Józef Chłapowski z Rzegocina. Nazwisko jego ściśle złączone z rozwojem włościaństwa naszego. Dzięki niezmordowanej jego pracy i poświęceniu, Kółka rolnicze, które jako następca śp. Maksymiljana Jackowskiego sam zakładał lub już istniejące wspierał radą i nauką, tak się rozwinęły, że dzisiaj tysiące włościan zawdzięcza mu dobrobyt i oświatę rolniczą.

Zgon malarza polskiego. W Monachjum zmarł w 65 roku życia Alfred Wierusz Kowalski. Zmarły należał do rzędu tych malarzy, których nazwisko znane było w całej Polsce i poza jej granicami.

Landratem Kaliskim mianowały władze niemieckie von Hahna.

Ulice w śródmieściu, otoczonem murami.

Sieradzka (Piotrowska) wybiega ze Starego Rynku na zachód, ku Sieradzowi. Kończyła się bramą Sieradzką, zburzoną w r. 1820 —a oddzielającą ulicę tą od placu Bernardyńskiego.

Rwańska (Luterańska), ze Starego Rynku, biegnie na północ, do ul. Domikańskiej. Dopiero pod koniec XVIII wieku, gdy ówczesny rząd pruski oddał kościół po-pijarski luteranom, zyskała nową nazwę.

Szewcka (Woroneska), równoległa z Sieradzką, tworzy z Łazienną Mokrą kąt prosty. Kończyła się ślepo, bez wyjścia, zagrodzona w poprzek murami warowni, na których wznosiła się baszta, broniona przez cech szewców, gęsto tu zamieszkujących.

Grodzka (Połtawska), biegnie na wschód ze Starego Rynku ku farze, do grodu czyli zamku starościńskiego. Wąska, jak wszystkie ulice śródmieścia, nosi średniowieczny charakter.

Łazienna Sucha (Cerkiewna) rozpoczyna się ze Starego Rynku ku południowi, i naprost kościoła Jezuitów (później Pijarów) łączy się z Łazienną Mokrą. Nazwę swoją otrzymała od łaźni miejskiej, nabytej pod koniec XVII wieku przez Jezuitów.

Łazienna Mokra (Stara, Krótka), idzie od Rynku Starego na południe, i tworzy prostokąt z ulicą Szewcką. Jak nazwa świadczy, bardzo niegdyś błotnista, zabudowana jest staremi kamienicami, sięgającemi XV wieku. Zatacza półkole na wschód, łącząc się z Łazienną Suchą.

Rycerska (Woroneska) łączy ul. Szewcką z Sieradzką.

Klasztorna (Katarzyny), jakby przedłużenie ulicy Rycerskiej, bo ciągnie się od ul. Sieradzkiej do Dominikańskiej; nazwana tak od klasztoru Dominikanek, fundowanego w XVII wieku.

Staro-Warszawska (Nowogrodzka), ciągnie się obok fary, stanowiąc przedłużenie ulicy Grodzkiej, na wschód ku Warszawie.

Kościelna (Grecka), łączy Rynek Maślany z Krakowskiem-Przedmieściem; zyskała miano od kościoła parafialnego, obok którego przebiega. Kończyła się bramą Krakowską, stojącą między między narożnikiem plebanii a kollegium Jezuickiem, obecnie gmachem b. gimnazjum rządowego.

Pijarska (Gimnazjalna), między ul. Kościelną a Łazienną, w kierunku od wschodu na zachód. Nazwana tak w XVII wieku od stojących przy niej: kościoła i szkół pijarskich.

Dominikańska (Moskiewska), w północnej części miasta, nazwę swą zyskała od klasztoru Dominikanów, jednego z najstarszych fundacji w Piotrkowie. Wyjście miała przez bramę Wolborską — na ulicę Nowo-Warszawską, leżącą już po za murami miejskiemi.

Ulice dawne—poza murami miasta.

Rokszyckie przedmieście zw. *Rokszycka*, lub *Blichowa* (Odeska), ciągnie się od placu Bernardyńskiego, wzdłuż rz. Strawki, w stronę wsi Rokszyce, oddalonej od Piotrkowa o wiorst parę. Były tu nad rzeczką t. zw. «blichy» t. j. zakłady, gdzie bielono wosk na użytek kościołów i mieszkańców prywatnych.

Aleja Szkolna (Aleksandryjska aleja), była to pierwotnie droga, wiodąca na cmentarz ewangelicki—na południe od miasta. Urządzona na nowo i obsadzona drzewami dopiero w r. 1870—zyskała miano Szkolnej —od czasu otworzenia na jej końcu (w r. 1906) Szkoły Polskiej, VIII klasowej, bez praw.

Wywóz drzewa. Do Turku w Kaliskiem. według «Lodz. Tag.» przybywa z Wrocławia i Gdańska wielu kupców na drzewo budulcowe. Zakupują oni znaczne zapasy z okolicznych lasów rządowych. Drzewo to jest już obecnie wyrąbywane i zaraz będzie wysyłane za granicę. Na skutek rozporządzenia tamtejszego komendanta, niemiecka żandarmerja dokonała rewizji u włościan okolicznych, którzy rabowali drzewo w lasach rządowych i znalezione sztuki skonfiskowała.

Ze Zgierza. Straty poniesione przez miasto na skutek działań wojennych oblicza specjalna komisja szacunkowa. Prywatne osoby poniosły koło 300 tysięcy rubli strat, fabryki przeszło miljon rubli. Zaznaczyć należy, że obliczania strat jeszcze nie ukończono.

Handel kwitami rekwizycyjnymi niemieckimi został zakazany przez policję łódzką. Rozporządzenie niemieckiego prezydenta policji z dnia 20 b.m. głosi, że «wykazy rekwizycyjne tylko tym osobom wypłacone będą, którym przez niemiecką administrację wojskową za wykonane dostawy wystawione zostały».

Artykuły apteczne, które znacznie podrożały wskutek wyczerpania zapasów, staniały w Łodzi, zwłaszcza jodyna, gdyż została im otwartą granica od strony Niemiec, zkąd przeważnie czerpano ten towar. Wiadomość tę podaje w № 55 N. Kur. Łódz.

Kara, czy zachęta? Pisma łódzkie podają następującą wiadomość: za fałszowanie mąki za pomocą domieszania gipsu, wyrokiem sekcji rozpoznawczo-pojednawczej 1 dzielnicy ukarano przekupkę Itę Ajdelman z ulicy Zgierskiej 52 na zapłacenie 2 (wyraźnie dwóch Przyp. Red.) rb. kary lub 2 dni aresztu.

O kolonistach niemieckich «Wiadomości polskie» w № 14 i 15 donoszą jak następuje: «Z płockiej gubernji wywieziono w głąb Rosji mnóstwo dawno osiadłych rodzin kolonistów niemieckich, oskarżając je o zdradę. Był straszny lament i rozpacz wśród tych biedaków zmuszonych opuścić własne chaty i grzędy, by podzielić los dotychczas znany tylko polakom, wygnańcom i zesłańcom syberyjskim».

Ze Szlązka.

— Urzędy w Morawskiej Ostrawie otrzymywały przez pewien czas stosy doniesień niepodpisanych, obwiniających różnych poważnych obywateli o możliwe i niemożliwe zbrodnie. Oczywiście były to zwyczajne złośliwe denuncyacye, z któremi władze nie mogły dać sobie rady, dlatego też kierownictwo policyi w Morawskiej Ostrawie ogłosiło obwieszczenie, iż wszelkie kłamliwe doniesienia, opatrzone nazwiskami, będą karane, a niepodpisane wrzucane będą do kosza. Jest to, zdaje się, najlepszy środek na denuncyantów, w których obecne czasy obfitują.

— «Wojna światowa i jej koniec». Pod takim tytułem napisał radzca rejencyi dr. Martin broszurę. Rząd kazał ją skonfiskować.

— Adwokat Class w Moguncyi, przewodniczący związku «Alldeutscher Verband», również wydał broszurę o celach wojny i wysłał ją do rozmaitych osobistości. Rząd nakazał broszurę zabrać, a nad listami p. Classa roz ciągnąć dozór.

Ma być spokój w kraju...»

Polacy z trzech zaborów na wojnie. W niedawno wydanej w Niemczech broszurze p. t. «Tragedja Polska» znajdujemy następujące cyfry obrazujące rozmiary bratobójczej walki. Wśród polaków z Galicji wzięto conajmniej 400,000; W. Ks. Poznańskie, Śląsk i Prusy Królewskie podług «Berliner Tageblatt'u» (numer 606 z 25 listopada 1914 r.) 365,000; Królestwo Polskie—niewiadomo do jakiego stopnia wyzyskane mobilizacją—minimum 550,000.

Cyfra ta w rzeczywistości znacznie będzie wyższa, gdyż daje ona przeciętnie około 7 proc. ludności polskiej ziem naszych. W każdym razie liczba ta do ukończenia wojny znacznie wzrośnie przez powołanie dalszych roczników rezerwowych.

Rząd węgierski, a wygnańcy polscy Jak donoszą z Budapesztu, polecił rząd węgierski spisać wszystkich wychodźców galicyjskich i bukowińskich, którzy przebywają na Węgrzech i odstawić ich do granicy austryjackiej w celu oddania pod opiekę rządu austryjackiego. Zarządzenie to, jak donosi «Pester Lloyd» będzie z całą atoli łagodnością wykonywane.

Los wychodzców wojennych. «Galicyjskie wiadomości», wychodzące w Bernie, donoszą, że z dniem 1 b.m. Berno morawskie zostało zamknięte dla dalszego przypływu wychodźców wojennych. Dotąd zarządzenia tego oficjalnie nie ogłoszono, zupełnie podobnie, jak przy zamykaniu Wiednia i Pragi.

Z Koła (ziemi Kaliskiej). W tych dniach powiat kolski i sąsiedni powiat koniński objął nowo mianowany landrat niemiecki.

Styrja i Karyntja przeciwko polakom. Według doniesienia «Morawskiej Orlicy» wydziały krajowe w Styrji (stolicą Grac) i Karyntji (stolicą Celowiec) zaprotestowały u centralnego rządu austrjackiego przeciwko dalszym transportom galicyjskich wygnańców wojennych, ogólna liczba których przekracza miljon!

Spekulacja ziemią. «Gazeta Narodowa» lwowska donosi, że wśród ziemian galicyjskich, przebywających w Wiedniu, grasują spekulanci, handlujący ziemią. Starają się oni wyzyskać ciężkie położenie zbiegów i wykupują od nich ziemię w Galicji, naturalnie za bezcen. Ryzyko, połączone z temi operacjami, nie odstrasza ich, wobec wielkich, spodziewanych zysków.

Dziennik Poznański w № 33 donosi: «Z powodów od nas niezależnych nie będziemy podawali nawet wyciągów z urzędowych list strat niemieckich, to jest poległych, rannych i zaginionych z Poznania. Natomiast doniesiemy o nadejściu każdej listy urzędowej».

Fałszywe dwumarkówki ukazały się w Katowicach według «Górnoszlązaka». Zewnętrzny wygląd jest prawie bez zarzutu, jednak różnią się nieco dźwiękiem, gdyż lane są z ołowiu z przymieszką cynku. Noszą datę 1903, 1905 i 1907 roku.

ECHA ŁÓDZKIE.

Jeżeli od strony znękanego biedą i nieszczęśliwego Zagłębia, pomimo wszystko, dochodzą do nas wieści, budzące otuchę; jeżeli ludność Zagłębia i jego działacze dostarczają nam wielu przykładów wyjątkowej dzielności, hartu ducha, odporności i zaradności — to w Łodzi pilny obserwator inne zbiera wrażenia. Do trosk i niepokojów doznawanych zewsząd Łódź dorzuca nowe...

Kosmopolityzm łódzki pracuje obecnie nad zainicjowaniem w kraju nowego kierunku. Były do dziś w narodzie dwa odłamy: zwolennicy akcji zbrojnej i jej przeciwnicy.

W przeciwieństwie zaś do obu tych kierunków, w Łodzi zaczyna się wznawiać usiłowanie wytworzenia w masach nastrojów i odruchów znanych nam z przed lat dziesięciu. Dość wierne odbicie tego rodzaju poczynań znaleść można na łamach Nowego Kurjera Łódzkiego, dziś z dawnych jedynego pisma drukowanego czcionkami polskiemi

Kto pamięcią sięgnie do roku 1905, szybko się zorjentuje w zamiarach, dążeniach i war-

---

Kaliska (Petersburska), z placu Bernardyńskiego do «przejazdu» kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i dalej w stronę Kalisza. Pierwszorzędna ta obecnie ulica, dawniej zw. Przedmieście-Sieradzkie, nawprost poczty rozdzielała się na trakt ku Bełchatowu.

Bykowskie Przedmieście zw. *Bykowska* (Moskiewska), ciągnęła się za murami miasta, jako przedłużenie ul. Dominikańskiej w stronę zachodnią. Wzięła swą nazwę od przyległego miastu folwarku Byki, dziedzictwa senatorskiego rodu Gryfitów—Bykowskich.

Nowy-Świat, z. *Nowe-Miasto* (Anny), była to ulica tuż przy murach miejskich, i stojącym na nich klasztorze Dominikanek, od placu Bernardyńskiego na północ—do ul. Bykowskiej. Jak samo nazwisko świadczy była to dzielnica nowa, tworząca się—poza murami warownemi miasta.

Toruńska (Orłowska), łączy plac Bernardyński z ul. Bykowską, kierując się skośnie w stronę północno—zachodnią, ku Toruniowi.

Tomiczczyzna (Michałowska), ulica prowadząca od Rokszyckiej na południe—nazwana od siedziby biskupa Tomickiego, istniejącej w XVII wieku.

Krakowskie-Przedmieście zw. Krakówką (Słowiańska), dzielnica południowa miasta, w stronę Krakowa. Przejechawszy bramę Krakowską i most na rz. Strawce, jechało się po drodze, już w XIV wieku brukowanej, aż do kościółka Panny Maryi i starego przy nim cmentarza katolickiego.

Nadrowy (Twerska), ulica na tyłach ogrodu Jezuitów, biegła wzdłuż południowych murów miejskich, pomiędzy niemi a fossami, czyli rowami napełnionemi wodą rz. Strawki. Nazwa sąsiedniego folwarku Obrytka, przypomina właśnie owe «obryte», sztuką wzmocnione z tej strony, warownie miejskie.

Farna (Kazańska), od południa, minąwszy bramę Krakowską, szło się tą ulicą pod murami miejskiemi, na których stoi dotąd plebanja, aż do ul. Zatyłki. W r. 1867 przez zburzone domy dzielnicy żydowskiej, przedłużono ją do ul. Sulejowskiej.

Zatyłki (Iwanowska). wąska uliczka, na tyłach kościoła farnego, gdzie mur miejski, dotąd widoczny załamywał się od południa ku północy.

Zamurowa (Iwanowska), przedłużenie ku północy ul. Zatyłki. Sama nazwa tłomaczy, że biegła na zewnątrz murów miejskich, od ich strony wschodniej, aż do ul. Nowo-Warszawskiej, poczem okrążała miasto od północy, za kl. Dominikanów łącząc się z Nowym-Światem.

Zamkowa (Kijowska), z ul. Zatyłki — wiodła przez Strawę do Zamku.

Franciszkańska (Nowogrodzka), dalszy ciąg ul. Staro Warszawskiej ku wschodowi, na t. zw. Przedmieściu-Warszawskim czyli Jarydyce «Biskupie», dzielnicy będącej własnością arcybiskupów gnieźnieńskich, z samoistnym zarządem (burmistrzem i rajcami).

Wielka Wieś.

Dzielnica północno wschodnia miasta, będąca pod sądownictwem starostów—posiada kilka ulic bez nazwisk, lub z nazwiskami błędnie sformowanemi. Jest to istna «terra incognita» na planie miasta naszego—wymagająca spiesznego uporządkowania.

M. R. W.

tości pracy tych nowych łódzkich działaczów. Metody są te same. Pracę zaczęto od budzenia wspomnień z okresu ostatniej rewolucji. Wskrzesza się te smutnej pamięci tradycje i każe się w nich szukać źródła natchnień nowych. Tymi, z kim walczyć dzisiaj należy mają być przedewszystkiem pracodawcy, szefowie, burżuazja. Walkę każą zaczynać wytrąceniem władzy samorządnej z rąk klasy uprzywilejowanej. Rządzić na przyszłość winni robotnicy, pracownicy, demokracja, bo tylko oni, jak twierdzą, wobec zrzuconej obroży, mogą teraz nowy zaprowadzić ład. Że zaś nawoływania same, bez organizowania jednocześnie czynu, znaczenia nie mają, więc też mamy już do zanotowania i czyny o wartości szczególnej, a uwagi godnej.

Korzystając z zupełnej wolności organizowania obecnie tego rodzaju zebrań, zwołuje się wiece: robotników przeciw pracodawcom, robotników przeciw powołanym już do życia organizacjom obywatelskim, robotników przeciw robotnikom odmiennych przekonań, pracowników handlowych i biurowych przeciw szefom, lokatorów przeciw kamienicznikom. Na wiecach organizują się związki robotnicze, związki pracowników handlowych biurowych, T-wo Lokatorów i t. p., a tam już zarządy dobrane umiejętnie czuwać mają nad tem, aby praca nie zboczyła z drogi raz wytkniętej. Widzimy zatem, iż akcja wymieniona znajduje się już w pełni. Przewidzieć łatwo, że Łódź dla inicjatorów ruchu tego stać się może niezadługo terenem za ciasnym. Zaraza nie znosi ciasnoty, szerzy się, albo ginie. To też ludzie, którym dobro narodu leży na sercu, w echa łódzkie muszą się pilnie wsłuchiwać, muszą je znać i rozumieć. Sytuację pogarsza to, że w Łodzi obecnie poza N. Kurjerem Łódzkim niema pisma polskiego, któreby czuwało nad zdrowiem opinji miejscowej. Rozwój, a późniejszy Prąd i Gazeta Wieczorna są zamknięte.

Pomimo trudnych warunków, wybitni obywatele łódzcy—polacy—podjęli zabiegi, mające na celu uzdrowienie w mieście opinji i przeciwdziałanie złu. W ubiegłym tygodniu odbyło się dość liczne zebranie poważnych obywateli miasta i na niem zapoczątkowano wytworzenie jednolitej orjentacji *polskiej* oraz programu działania, opartego li tylko na własnych siłach narodu. W przemówieniach zebranych uwydatniło się głębokie odczucie wagi przeżywanego dzisiaj momentu i zrozumienie wielkiej odpowiedzialności przed pokoleniami przyszłemi za czyny dziś podejmowane. Na tem samem zebraniu omawiano ujemne strony i braki łódzkich organizacji obywatelskich. Ton, panujący w czasie obrad, był przeciwieństwem brukowej prasy łódzkiej. Głęboka troska o losy miasta i ludności kazała zebranym szukać nowych dróg i dobrej rady. Uznano za konieczne po porozumieniu się z łódzkim Komitetem Głównym przeprowadzenie z nim wspólnie pewnych reform w organizacjach obywatelskich miasta. Poważna akcja, której tak gorąco należy życzyć powodzenia, stała się przedmiotem nieszlachetnych napaści ze strony znanego nam już dobrze «Kurjera Łódzkiego.»

H. J.

RÓŻNE.

Generalny Polski Komitet zapomogowy dla dotkniętej wojną ludności w Polsce ma jak donoszą ze Szwajcarji, skład następujący: prezes: Henryk Sienkiewicz; wiceprezes: Ignacy Paderewski; przewodniczący komitetu wykonawczego Antoni Osuchowski; zastępcy: hr. Plater, prof. Kowalski; sekretarz generalny Piltz; kasjer Marconi; członkowie: prof. Laskowski (Genewa), prof. Aszkenazy (Lwów); z Paryża: Władysław Mickiewicz, Curie-Skłodowska, Mikołaj Potocki, ks. Poniatowski, Gałęzowski, bar. Taube; *z Królestwa* ks. biskup Ruszkiewicz, ks. Włodzimierz Czetwertyński (senior), Józef Potocki, ordynat Zamojski, Kronenberg, Sobański, Bergson, (przewodniczący gminy żydowskiej); z Warszawy: Geisler (Przewodniczący gminy ewangelickiej), ks. Lubomirski (przewodniczący Obywatelskiego Komitetu zapomogowego) w Warszawie Wojciechowski (przewodniczący Towarzystw kooperatyw), Drzewiecki (przew. Zjednoczenia techników w Warszawie); *z Galicji*: książe biskup Sapieha, Stanisław hr. Tarnowski, rektor Kostanecki, ks. Czartoryski, dyrektor Steczkowski, ks. poseł Londzin, Fruchtman; *z Poznańskiego*: ks. Radziwiłł, Kazimierz Chłapowski, ks. patron Adamski, poseł Trąmpczyński dr. T. Sułdrzyński: *z Ameryki*; ks. biskup Rhode z Nowego Jorku, Karabasz przewodniczący i Smulski skarbnik Polskiego Związku narodowego w Chicago,

Wartość warstw inteligentnych dla narodu. W «Myśli Niepodległej» zwraca Andrzej Niemojewski uwagę na fatalne następstwa wojny dla inteligencyi polskiej, która wciąż się poświęca dla innych, wciąż troszczy się o to, aby znaleść chleb dla głodnych i wynagrodzenie dla poszkodowanych, ale sama podupada coraz więcej materjalnie. Gdy komuś dom spalą, lub stodołę zburzą, liczyć może na to, że strata jego będzie oceniona i wyrównana. Ale nikt nie dba o to, że inteligencja traci swoje zarobki, że się proletaryzuje.

A przecież inteligencja jest rdzeniem kultury narodowej. Ona dostarcza Polsce wychowawców. Ona podnosi plemię do wyżyny narodu.

Jeżeli—pisze Niemojewski—inteligencja zostanie zagrożona w swym bycie, jeżeli nie będzie mogła spełnić swych zadań historycznych, jeżeli się zmniejszy ilościowo i jakościowo, naród cofnie się w kulturze, cofnie się w swym pochodzie dziejowym.

Kogo to nie przeraża, niechaj odwróci medal i wraz z nami spojrzy na drugą jego stronę. Gdziekolwiek następowało zdeklasowanie inteligencji, tam budziły się w niej najgorsze instynkty. Klęską społeczną, narodową i państwową jest proletarjat inteligentny, skłonny do anarchizmu, tego anarchizmu, który tak niedawno jeszcze niepokoił Europę. Gdzie następuje rozkład, tam zjawia się stan gnilny. I oto klasa najbardziej wartościowa może wydać z siebie całe gromady ludzi zboczonych, wywierających najfatalniejszy wpływ, zbyt słabych, aby siać ziarno zdrowe, ale aż nadto mocnych, aby na glebę dusz ludzkich miotać kąkol pełnemi garściami rozpaczy.

A kogo taka perspektywa nie przerazi, ten w polityce jest bardzo krótkowroczny.

Dyletantyzm polityczny. «Dziennik poznański» w № 38 pisze: «Aleksander Świętochowski ogłosił w «Humaniście polskim» doskonały artykuł o naszym dyletantyzmie politycznym, wierzgającym nóżkami na łamach różnych tygodniczków i politykujących freblówek.

Przesądy — pisze Świętochowski — są dziwnie wytrwałe i uparte. Nie poddają się łatwo ani najoczywistszym dowodom, ani najlogiczniejszym rozumowaniom. Są to zepsute, głęboko zakorzenione i do szczęk przyrośnięte zęby ludzkości, któremi ona żuć nie może, które wyrwać się nie dadzą i powoli wypróchnieć muszą. Starym i dotąd niewypróchniałym przesądem jest mniemanie, że są zagadnienia, nawet bardzo zawiłe, które każdy bez uprzedniego przygotowania rozwiązać może. Według niego każdy może być pedagogiem, moralistą, socyologiem, politykiem itd.; według niego daleko łatwiej nakreślić dobry plan ustroju politycznego lub rozwiązać jakiś węzeł międzynarodowy, niż zrobić parę butów żołnierskich. Dzięki temu przesądowi mamy obecnie tylu polityków, ilu mówiących i piszących ludzi.

«Polityka wymaga szerokiej wiedzy historycznej i socyologicznej, ale wymaga również odpowiedniego myślenia. Jak indukcyą nie rozwiążemy żadnego zadania matematycznego, a dedukcyą nie rozwiniemy teoryi biologicznej, podobnie z twierdzeń apriorycznych nie ułożymy wywodu politycznego. Tymczasem u nas cudów dokonywa w tej dziedzinie nie tylko aprioryczność, lecz fantazya. Powieściopisarze, lirycy, dramaturgowie urabiają tak rzeczywistość, jak tworzą wątki poetyckie i widowiska teatralne. Zdaje im się, że oni mogą wygrywać bitwy w rzeczywistej wojnie, bo je wygrywają na stronicach swych książek. Im się zdaje, że sonetem, odą lub nowelą rozgromią największe armie. Nie ma dla nich nic trudnego, nic niemożliwego.

Myśli z odcinka Krakowskiego «Głosu Narodu». O «moskalofilskich» sympatyach Królestwa Polskiego pisano temi czasy niejedno nad Sprewą i nad Wezerą, ale bodaj najwięcej w okolicach naszej krakowskiej Rudawy. Gdyby pewna część opinii niemieckiej nie była sama wpadła szczęśliwie na trop owej płomiennej miłości, jaką ludność Królestwa pała ku Rosyi,—w czem dopomogli jej przedziwni zgadywacze nastrojów w rodzaju Maksa Hardena,—to pełnemi garściami mogła informować się w tej mierze u obficie bijącego źródła polskiego, w tych mianowicie organach naszych, które od kilku miesięcy z hałasem krzyżują codziennie jednego przynajmniej znamienitszego «moskalofila» polskiego z tamtej strony byłego kordonu. Aliści okazuje się teraz, że o namiętnem umiłowaniu rządów rosyjskich

w Polsce najmniej wiedzą ciż sami — moskalofile.

Od lat trzydziestu istnieje w Warszawie grupa, nazwana ugodową. Jeżeli gdzie szukać afektów strzelistych ku Rosyi, to chyba tam właśnie. Tymczasem—słuchajmy! Organ ugodowców warszawskich «Kraj», wynurzając w jednym z najświeższych artykułów swe nastroje «moskalofilskie», zwraca się do Rosyi z oświadczeniem, że dwadzieścia milionów ludzi nie może oczekiwać tylko «ustępstw», ale ma pełne prawo domagać się bytu, niezależnego od tych, czy innych prądów rosyjskich. «Żeby od Polaków czegoś żądać, żeby im radzić to i owo, żeby wpływać na układ ich życia wewnętrznego, trzeba przedewszystkiem zdobyć ich zaufanie, ich pewność, że w stosunku społeczeństwa rosyjskiego do Polski wszystko jest jasnem i szczerem...»

«Dwadzieścia miljonów ludzi nie może oczekiwać tylko ustępstw!»

Zdaje się, że to brzmi trochę po polsku...

Więc może przecież nie jesteśmy zdolni do nikczemności odpłacania miłosnym afektem za drapieżny uścisk? Więc może niema w Polsce moskalofilów?! Może są tylko Polacy, ktorzy z sercem lekkim rzucając to obelżywe miano, ani domyślają się nawet, że policzkują własny naród?

Dalej czytaliśmy w tymże numerze «Głosu»: «Niedawno krążyła po naszej prasie wiadomość—którą prawdopodobnie niejedno pismo z zewnątrz uwieczniło ku wyjaśnieniu «nastrojów w Polsce» — że znany wódz rosyjski, generał Ruzski, otrzymał w Warszawie z rąk Polaków szablę honorową i to w dodatku jeszcze złotą. Obecnie donoszą z Warszawy do «Wiadomości Polskich», że żadnej szabli, ani złotej, ani z innego kruszcu, Ruzskiemu nie ofiarowano. Jakaś «grupa osób» obnosiła się wprawdzie z podobną myślą, ale «Warszawa przyjęła ten projekt drwinami». Ostatecznie szabli nie było. A przecież w niektórych dziennikach czytaliśmy nawet nazwisko polskiego arystokraty, który ją «wręczał».

Jesteśmy mistrzami w robieniu sobie opinii.»

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wzmianka w № 3 «Życia», dotycząca spodziewanych na wiosnę epidemii, zmusza mnie do zwrócenia uwagi komu należy, nagromadzenie wywożonych śmieci w blizkości mieszkań, lub dróg, uczęszczanych przez ludność. Jeżeli chcemy oczyścić miasto, wywożąc z centrum jego wszelki brud i śmieci, to przedewszystkiem powinniśmy śmietniska zakładać jaknajdalej od miasta, w jednem obranem miejscu i tam wszystkie odpadki, a przynajmniej organiczne jak słomę, szmaty i t. p., doszczętnie palić. Tymczasem co się dzieje? Oto przy końcu alei Szkolnej, tuż przy drodze bardzo uczęszczanej, w sąsiedztwie Szkoły Polskiej urządzono skład śmieci; słoma z sienników, może po chorych zakaznych, wietrzeje na powietrzu, a wiatr roznosi zarazki po całej okolicy. Takie pielęgnowanie zarazków, nie leży chyba w interesie zdrowotności. Dalej, za cmentarzem na najbliższym polu i przy drodze grube pokłady gnoju, szmat i worków, rozkładając się przy nastaniu cieplejszej pogody, zakażą całą okolicę; co dziwniejsze, to to, że na samym nowym cmentarzu urządzono śmietnik, a przecież jest to miejsce uczęszczane przez setki ludzi dziennie, których naraża się na niebezpieczeństwo zarażenia. Wogóle całe zapobieganie epidemjom, przez takie oczyszczanie miasta, nosi charakter bezcelowości! Nie jest to oczyszczanie, a zanieczyszczanie jednej dzielnicy przez drugą.

Naturalnie, mówić o specjalnych paleniskach śmieci, tak jak to się praktykuje w dużych miastach, w naszych warunkach niema mowy, ale nawet prymitywnie można coś więcej zrobić. Dwa lub trzy miejsca obrane zdala od miasta, mogą służyć na śmietniska; śmieci przy suchej pogodzie powinny być koniecznie doszczętnie palone, nawet z pomocą polewania naftą; będzie to może taniej, jak dezynfekowanie różnemi płynami i da zupełną gwarancję. pozbycia się brudów.

K.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

«Strapionej Zosi». W zupełności zgadzamy się, niestety, z pani mamusią, iż lepiej narazie wyrzec się spaceru po Kaliskiej, szczególniej wieczorami, niż być posądzoną o chęć kokietowania obcych.

«Uczuciowcowi». Pańskiego artykułu nie możemy zamieścić, gdyż nawet najbardziej szumny tytuł i pociągające hasło nie starczy za treść.

«Panu Leg.». Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje. Przysłowie to nietylko dawniej było słusznem.

«Młodemu». Rzeczywiście widzimy dużo wspólnego pomiędzy pańskim informatorem i nieboszczykiem Zagłobą co do formy prowadzenia dyskusyi, natomiast żadnego podobieństwa nie możemy zauważyć pomiędzy panem, a królem Szwedzkim, gdyż ten ostatni bynajmniej nie wierzył, iż otrzyma z rąk Zagłoby Niderlandy.

«Zoologowi». Gatunku «wilk w owczej skórze» nie znaleziono wśród zwierząt, natomiast istnieje on wśród ludzi i narodów.

WOJNA.

Nie po raz pierwszy w obecnej wojnie okazuje się, iż posiadanie gęstej i sprawnej sieci kolejowej ma niezmiernie ważne znaczenie; jedną z przyczyn klęski w Prusach Wschodnich, jest traktowanie po macoszemu przez Rosję polepszenia komunikacyi na drogach bitych i kolejach.

Obecnie, jak widzimy z urzędowych komunikatów, niemiecka ofenzywa zwolniła swój pierwotny rozpęd dzięki rezerwom, jakie Rosjanie wprowadzili do walki.—Wiemy, iż bitwy toczą się teraz o 50 wiort od Grodna pod Suchowolą, na północo-zachód od raz już oblęganej twierdzy Osowiec, pod Kolnem, Przasnyszem, pomiędzy Płockiem i Płońskiem i Wyszogrodem.

Na lewym brzegu Wisły pomiędzy Bzurą i Nidą niema zmian, kto wie, czy nie jest to cisza przed burzą.

W Zachodniej Galicyi

rozdziela walczące strony rzeka Dunajec. Walki wzdłuż Karpat od nader ważnej przełęczy Dukla aż do Jabłonicy trwają bez widocznego dotychczas rezultatu.

W południowo-wschodnich Karpatach

walka przeniosła się w doliny i dosięga niemal linii Dniestru. Ostatnie wiadomości donoszą, że wojska austryjacko-węgierskie dosięgły Czerniowiec i zajęły już to miasto, a ostatnio rozpoczęły się

walki pod Stanisławowem

o posiadanie tego miasta.

Na froncie serbskim

trwa względny spokój, przerywany od czasu do czasu bombardowaniem Białogrodu przez Austryaków, a Zemunia przez Serbów. Niemieckie dzienniki podają wiadomość o wysłaniu jakoby przez Francuzów posiłków do Serbii.

Z kaukazkiego i suezkiego terenu

walki nie ma nowych wiadomości. Również

na Zachodzie

odbywają się silne walki artyleryjskie urozmaicane od czasu do czasu atakami na rowy strzeleckie. Stroną zaczepną są obecnie Francuzi i Anglicy. Najciekawszym i zupełnie nowoczesnym był atak flotyli sprzymierzonych na znajdujące się w rękach niemieckich wybrzeże Belgii. 40 lotników angielskich bombardowało miasto Ostendę, a równocześnie 8 lotników francuzkich starało się unieruchomić niemieckich lotników, atakując pole wzlotów pod Chisteles. Atak ten nasuwa przypuszczenie, iż Anglicy pragną stosownie do swej obietnicy zniszczyć punkty oparcia dla dokuczliwych niemieckich łodzi podwodnych, które wyrządzają straty angielskiej żegludze handlowej. Wkrótce zapewne dowiemy się, w jaki sposób Anglicy zechcą przeprowadzić swe groźby pod adresem niemieckich łodzi podwodnych.

Stan.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

WOJNA.

Ostatnie telegramy z placu boju w Królestwie Polskiem donoszą o

zdobyciu Przasnysza przez niemców.

Zdobyte miasto leży o 70 wiorst na północ od Warszawy, a 40 wiorst na zachód od Ostrołęki, w kierunku której prą wojska niemieckie, chcąc widocznie przeciąć linję kolei warszawsko-petersburskiej. Jesteśmy więc zapewne w przededniu bardzo ważnych wypadków na północnym placu boju.

ROSJA A POLACY.

«Głos Narodu» z dnia 24 lutego r. b. w № 44 donosi za «Utrem Rossiji», że w Petersburgu odbyła się narada grupy rosyjskich postępowców, której przedmiotem były stosunki polsko-żydowskie; wynik tej narady streszczono w rezolucji, która stwierdza, że «nie może przyjść do zamierzonej wspólnej pracy rosyjskich postępowców ze zastępcami Koła Polskiego obu ciał prawodawczych». Tymczasem ogłoszono, że członkowie Koła Polskiego powzięli niezależnie następującą rezolucję: «Rosyjskim ciałom prawodawczym nie przysługuje prawo rostrzygać o przyszłej konstytucji Polski. Los Polski winien być zdecydowany przez kongres sprzymierzonych, jeszcze przed zawarciem pokoju.»

To wymaganie odrzucił organ rosyjskich postępowców w całej rozciągłości. «Odezwę do Polaków—oświadcza «Utro Rossii»—wydał generalissimus rosyjski, a nie generałowie Joffre lub French. Francja i Anglja nie mają wcale żadnego rostrzygającego głosu w tej sprawie ogólno - słowiańskiej, dotyczącej narodu bratniego. Przyszła konferencja zwycięskich sprzymierzeńców przyj.nie do wiadomości fakt połączenia się Polski. Żaden kongres nie ma prawa rostrząsać konstytucji Polski złączonej pod berłem Cara. Konstytucja prawna pewnych krajów, włączonych do państwa rosyjskiego podpada pod zakres praw i obowiązków państwowych. Konstytucja przeto Polski w przyszłości złączonej, jest zależna wyłącznie od Rosji.» (Czy taka bezwzględna otwartość nie jest tylko przedwczesna? Przyp. Red. Głosu Narodu).

Druk M. Dobrzańskiego w Piotrkowie, ulica Kaliska № 9. Redaktor i wydawca KAZIMIERZ GOEBEL.

Za zezwoleniem c. i k. austryjacko-węgierskiej cenzury.